

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Na Niedzielę Mięsopuszną.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział VIII., wiersz 4—15.

Ody zaś zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garneli się do Niego, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiał ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zdeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między osty, a osty razem wzrosły, i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny.

Mówiąc to, wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha: I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A On im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie widzieli, i słuchali, a nie rozumieli.”

To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszają; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwami i rozkoszami życia bywają przyduszeni, i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

NAUKA

Co powinniśmy czynić, żeby się zbawić?

Kto się pragnie zbawić, ten winien 1) wierzyć w to wszystko co Bóg objawił, 2) wypełniać wszystkie przykazania, które Bóg pełnić przekazał i 3) używać środków, które Bóg dla naszego zbawienia ustanowił.

1) Jesteśmy na ziemi na to, żeby Boga poznać. Ażebyśmy jednakże doszli do prawdziwego poznania Boga, trzeba nam wierzyć we wszystko co Bóg objawił. Za pomocą naszego rozumu rozpoznajemy wprawdzie rzeczy przyrodzone; rozum nasz sam sobie jednakże pozostawiony nie jest zdolny doprowadzić nas do prawdziwego poznania Boga.

Dla tego też czytamy w księdze Mądrości: „A radę twoję kto pozna. Jeśli ty nie dasz mądrości, a nie spuścisz Ducha twego świętego z wysokości? I tak byłoby naprostowane ścieżki tych, którzy są na ziemi, a ludzie nauczyliby się tego co się podoba.” Jak źle byłoby z naszym poznaniem Boga, gdybyśmy byli skazani li tylko na nasz słaby rozum, dowodem na

to poganie. Im bardziej z biegiem czasu tracili pierwotne objawienie, tem więcej znikała u nich prawdziwa znajomość Boga, aż w końcu popadli w bałwochwalstwo. Nawet Grecy i Rzymianie, te wykształcone narody, które przewyższyły innych sztuką i nauką, mieli o swych Bogach pojęcie jak najniedorzeczniejsze i wystawiali ich sobie, jako istoty z wszystkimi namietnościami i występami ludzkimi. Byli między nimi wprawdzie niejedni mędrkowcy, którzy poznawali oszukaństwo i próżność tej nauki, ale i oni byli w wątpliwości co do najważniejszych pytań religii i stawiali twierdzenia, jak najniedorzeczniejsze. Sam Sokrates przyznawał, że jeżeli nie przyjdzie ktoś, któryby rozpędził tę gęstą mgłę, to wiedzieć nie można, jak się zachować względem Boga i ludzi. Niewiadomość ta panuje i po dziś dzień pomiędzy pogańskimi narodami.

Otóż takim staje się człowiek bez objawionej przez Boga wiary; ciemność najgrubsza go otacza, nie poznaje swego Pana i Boga, nie wie czego Bóg chce, i dla tego też nie czyni tego co Bogu się podoba. Tak ciemnymi i wy byście byli, gdyby się nad Wami Bóg nie był zlitował i nie objawił Wam prawdę św. wiary. To co dzisiaj wie dziecko ośmioletnie o Bogu i Jego doskonałościach, o Jego przykazaniach i środkach uświęcenia i o losie ludzi po śmierci, byłoby dla Was nieodgadnioną zagadką. Widzicie zatem, jak konieczną jest rzeczą, żebyście wierzyli we wszystko co Bóg objawił. Bez tej wiary nie moglibyście dojść do prawdziwej znajomości Boga, żyć wedle Jego przykazań i osiągnąć celu ostatecznego. Dla tego też mówi Paweł św.: „Albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć.”

2) Jesteśmy na ziemi nie tylko na to, żeby Boga poznać, ale także, żeby Go miłować i Jemu służyć. Winniśmy zatem zachowywać wszelkie przykazania, które nam Bóg zachowywać przykazał, bo tak miłość jak i służenie Bogu jest bez zachowywania przykazań niemożliwą. Miłość prawdziwa nie jest tylko rzeczą uczucia, nie zamyka się tylko w sercu, ale pokazuje się na zewnątrz przez sumienne wypełnianie Boskiego prawa. Choćby kto tysiąc razy się zarzekał, że Boga miłuje, a Jego przykazania przestępuje, to w sercu jego nie tleje ani jedna isierka miłości, albowiem, jak św. Jan mówi: „Ta jest miłość Boża, abyśmy przykazań Jego strzegli.” Jak o miłości tak też i o służeniu Bogu nie można pomyśleć bez wypełniania przykazań. Bogu służyć nie jest to nic innego, jak zachowywać Jego przykazania. Jeżeli więc miłość i służenie Bogu, te dwa tak ważne warunki do zbawienia, zachowywanie przykazań w sobie mieszczą, to jest jasną, że tylko wtedy zbawić się możemy, jeżeli będziemy zachowywali przykazania Boże. Zresztą sam Chrystus Pan zapewne wyraźnie, że od zachowywania przykazań zawisło zbawienie: „A jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania.” Nie masz w niebie żadnego Świętego, któryby na inną drogę doszedł do szczęśliwości wiecznej, jeśli nie

na drodze przykazań; nie ma też żadnego potępienia w piekle, któryby nie musiał przyznać, że dla tego odrzuconym został, iż przestępował przykazania Boskie.

Jeżeli więc chcecie wiedzieć, czy jesteście na drodze do nieba lub też do piekła, to zapytajcie się: czy zachowujecie przykazania Boże czy też nie? Jeżeli sobie powiedzieć możecie, że przestrzegacie przykazań Boskich, że ich przynajmniej w żadnej ważnej rzeczy nie przestępujecie, to możecie mieć słuszną nadzieję, że osiągniecie cel Wasz ostateczny, że się zbawicie. Jeżeli zaś sobie powiedzieć musicie, że przekroczyliście to lub owo przykazanie we ważnej rzeczy, wtedy trzeba się Wam, jeżeli się nie poprawicie zawczasu, spodziewać wiecznego zatrącenia. Kiedy więc żywot i śmierć wieczna we Waszym spoczywa ręku, to postępujcie sobie rozsądnie i wybierajcie co Wam służy do zbawienia. Zachowujcie wszystkie przykazania, które Bóg zachowywać przykazał, żebyście uratowali duszę Waszą.

3) Jedną jeszcze rzecz jest Wam do zbawienia konieczną; trzeba Wam używać wszystkich środków, które Bóg dla Waszego zbawienia ustanowił. Jest to artykułem wiary, że potrzeba nam łaski Bożej do każdego uczynku dobrego i że bez niej nic zasługującego dla nieba uczynić nie możemy. Już wiara sama, ten pierwszy warunek do zbawienia, jest darem Bożym. Gdybyśmy tylko na nasze siły byli wskazani, nie moglibyśmy nigdy dojść do wiary prawdziwej; Bóg sam dopiero nas oświeca, żebyśmy uznali objawioną prawdę i nakłania wolę naszą, żebyśmy ją przyjęli i zachowali wierząc sercem. Tak samo potrzeba nam pomocy Bożej do zachowywania przykazań, bo sami z siebie tak słabymi jesteśmy, że i najmniejszego dobrego uczynku, któryby miał wartość nadprzyrodzoną, wypełnić nie możemy. To też słusznie mówi św. Paweł: „Nie iżbyśmy byli dostatecznymi sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest.”

Prócz łaski potrzeba nam jeszcze do zbawienia środków łaski, bo Bóg przynajmniej większe łaski prowadzące do zbawienia przywiązał do pewnych środków, których zatem używać winniśmy, jeżeli się chcemy zbawić. Temi środkami łaski są Sakramenta św. i modlitwa. Sakramenta św. są to przez Jezusa ustanowione środki, które nas oczyszczają z grzechów i uświęcają, a zarazem szczególne nam dają łaski, za pomocą których możemy pokonać wszelakie pokusy i zachować ten drogo-cenny dar nieba, t. j. łaskę uświęcającą. Nie mniej potrzebną jest nam także modlitwa; modlitwa jest kluczem do serca Boskiego i wyjednywa nam wszelkie dobra i łaski, wedle zapewnienia samego Zbawiciela: „Proście a będzie wam dane.” Szczególniej trzeba się nam modlić i to modlić wytrwale, żeby nam Bóg udzielił raczył wytrwania w dobrem aż do końca, bo ta najpożądana łaska tym tylko udzielana bywa, którzy o nią proszą nieustannie.

Trzy te warunki do zbawienia konieczne są treścią naszego katechizmu, który też wedle tego dzieli się na trzy główne rozdziały, z których pierwszy poucza o wierze, drugi o przykazaniach, a trzeci o środkach łaski Boskiej. Jak ważną zatem książką jest książka katechizmu, kiedy w sobie mieści to wszystko co czynić powinniśmy, żeby osiągnąć cel nasz wieczny! Czytaście zatem pilnie w tej książce i słuchajcie uważnie

tych nauk katechizmowych, żebyście ten wzniosły cel, do którego Was Bóg stworzył, coraz to lepiej poznawali i coraz częściej ponawiali to postanowienie: postępować gorliwie i ustawicznie na tej drodze, która wiedzie do tego celu. Jesteście na ziemi, żeby Boga znać, miłować, wiernie Mu służyć i przez to do nieba się dostać. Nie traćcie nigdy nic z oczu, ni z pamięci Waszego przeznaczenia. Jakżeż bylibyście nieszczęśliwymi, gdybyście żyli wedle trybu tego świata i dni Wasze przepędzili w lekomyślności i zapomnieniu o Bogu. Pozbawilibyście się sami wszystkich owoców odkupienia, uczynilibyście się sami tak nieszczęśliwymi, iżby Wam lepiej było, żebyście się nie byli wcale narodzili. Ach! jakże zupełnie inaczej postępowałiby sobie teraz ci nieszczęśliwi, którzy już goreją w piekle, gdyby im było dozwolone raz jeszcze powrócić do tego ziemskiego żywota i pracować na zbawienie! Jakby to oni poskramiali swe namietność, umartwiali chucie cielesne, poddawali się najsurowszej pokucie i służyli Bogu po wszystkie dni swego żywota! Ale dla nich przeminął już czas łaski, stracili swe zbawienie i nic więcej im nie pozostaje, jak znosić na wicki męczarnie piekielne.

Drodzy moi! Pozwólcie się przecież pouczyć nieszczęściem innych, używajcie reszty dni życia Waszego na zbawienie duszy Waszej, żebyście kiedyś osiągli cel Wasz ostateczny, do jakiego Was Bóg stworzył, żebyście przyszli do nieba, co daj Boże. Amen.

Kto sieje z łóżem, zbiera z weselem.

Przed kilku laty szedłem sobie przez wioskę Chelm, która leży w Galicyi niedaleko Bochni nad rzeką Raba.

Niespodzianie zszedłem się z jakimś gospodarzem, który mnie zaprosił do swego ogródka i żółciutkimi gdyby cytryna poczęstował gruszkami.

— Czem mogę, to was częstuję — mówił do mnie ów gospodarz, — boć te kilka owoców nie zuboży człowieka, a miło jakoś podróżnego posilić.

— Bóg wam zapłać za dobre serce, — odpowiedziałem, — mało przecież dzisiaj takich ludzi jak wy, boć teraz niejedyn, nietylko że obcego nie pokrzepi, ale nawet własnego brata gotów się zaprzec.

— Oj świętą prawdę mówicie! Niedaleko szukać, ot i w naszej wsi przed kilkoma laty, żył włościanin, nazwiskiem Franciszek Rzepka, człek bogaty ale taki skąpy, że nikomu kęsa chleba nie użyczył.

— Powiedzieć mi przecie coś o tym Rzepce, radbym posłuchać, bo i ja też lubię ciekawe historie, co człowiekowi do zbudowania posłużyć mogą.

— Słuchajcie więc kiedyście ciekawi. Otóż trzeba wam wiedzieć, że jeszcze za życia nieboszczyka mego tatusia, siedział tu komorą u kmiecia Dybczaka biedny wyrobnik imieniem Jakób ze żoną swoją.

Nie mieli oni żadnego dobytku, a bieda tak się ich uczyła, że dychać nie mogli; oboje pracowali pilnie od świtu do nocy, ale mało co zarobić potrafili, bo już byli starzy; a mieli syna Mikołajka, który jeszcze chodził do szkoły.

Cała ich nadzieja była w tym chłopcu; myśleli, że jak skończy szkoły, wyjdzie na człowieka i doroobi się majątku, więc też nie zważając na zdrowie, jak bydła pracowali.

Ale inaczej zrządziła Opatrzność Boska! Kiedy Mikołajek po wakacjach poszedł do miasta dalej się uczyć, Jakóbową zachorowała ciężko i po kilku dniach choroby umarła.

Biedny Jakób, staruszek o siwym włosie, modlił się często i często modlił się temi słowy: „O Boże miłosierny dodaj mi siły do pracy a nie spuszcza choroby, bo syn mój zostanie sierotą“.

Nie długo atoli starczyło zdrowia Jakóbowi, zapadł też wnet w chorobę; przyszedł ksiądz z Panem Jezusem, a starzec pojednawszy się z Bogiem, skończył życie.

Mikołajek więc został sierotą bez ojca i matki. Rozplakał się żałośnie i tak srodze jęczał, że zbiegło się mnóstwo sąsiadów a wszyscy pocieszali jak mogli biednego sierotę:

— Nie turbuj się biedne dziecko, — mówił jeden z sąsiadów, — Bóg jeszcze jest na niebie, masz przecie bogatego wujaszka, to cię będzie posyłał do szkoły, kiedy masz do tego taką wielką ochotę.

Uspokoił się wreszcie Mikołajek i umyślił iść do swego wujaszka Franciszka Rzepki, który mieszkał nad rzeką.

Skąpiec wypytał się go najprzód o wszystko a potem zawołał:

— Kiedy nie masz o czem do szkoły chodzić, to idź paść świnię a nie turbuj mi głowy.

Nie trzeba wam mówić, jak się Mikołajkowi markotnie zrobiło, nie wypadało mu nic więcej, jak iść do stryjenki, ubogiej wdowy, która o milę w drugiej wsi mieszkała.

Kobięcina przyjęła chłopca uczciwie, nakarmiła go, napoiła i pocieszała po stracie rodziców mówiąc:

— Oj, biedny, ty biedny, Mikołajku! Ale nie turbuj się moje dziecko, zostań przy mnie, ja cię pożywię i odzieję.

A Mikołajek objął stryjenkę za nogi i rzekł:

— Bóg wam zapłać za wasze dobre serce, wszystko zrobię, co tylko każecie, ale też mam do was wielką prośbę.

— Mówże, mów Mikołajku o co ci chodzi.

— Oto widzicie mam wielką chęć do nauki, gdybyście byli tacy dobrzy posyłać mnie dalej, to bym wam do śmierci tego nie zapomniał.

— Idź, idź moje dziecko w imię Boże, pracuj pilnie a ja będę ci ze wszystkich sił pomagała.

I na drugi dzień zaraz Mikołajek wrócił do miasta, w szkole uczył się pilnie, nie wdawał się ze złymi chłopakami, słuchał profesorów, więc go też wszyscy bardzo polubili.

Ale szczęście i spokojność ludzka są bardzo nie trwałe. W parę lat potem biedna wdowa ze szczętem pogorzała i sama musiała iść na służbę do dworu. Szczęściem dziedziczka przyjęła ją razem z dziećmi. Mikołajek o mało się nie rozchorował dowiedziawszy się o nieszczęściu poczciwej wdowy, i nad sobą też desperował bardzo, bo widział, że nie będzie mógł szkół ukończyć; ale znalazł się przecie w mieście bogaty a uczciwy człowiek, który wziął Mikołajka do siebie iłożył na niego.

Ale i to długo nie potrwało, bo w rok potem pan ów wyjechać musiał a chłopiec bez opieki i wsparcia został.

Odtąd prawdziwa nędza przycisnęła Mikołajka, męczył się niezmiernie, żył o suchym kawałku chleba, a gdy pisał do stryja, ten ani słówkiem na listy jego nie odpowiadał.

— Widno stryjasek nie ma czasu, skoro mi nie odpisuje. — myślał chłopiec, a korzystając ze świat,

wybrał się na wieś, aby przecie jakąś pomoc u stryja wyprosić.

— A witajże Mikołajku! — zawołał stary Rzepka zobaczywszy synowca — cóż cię do mnie sprowadza?

— Mój wujku, — rzecze Mikołajek, — biedny jestem bardzo, ani na mieszkanie, ani do ust co wziąć; żebyście mnie to choć ładaczem wsparli, tobym wam do śmierci był wdzięczny, bo już mi nie wiele brakuje do skończenia szkół; zlitujcie się nademną, ktoż mnie biednego poratuje, jeżeli nie rodzony brat kochanej matysi, dopomóżcie mi do dalszej nauki, niedługo wam będę ciężarem, a jak wyjdę na człowieka, to wam stokrotnie odpłacę.

— A cóż to ty sobie myślisz! — krzyknie zgniewany Rzepka, — że u mnie szpital, abym dziadów utrzymywał? ojciec twój był charłakiem i nie mało mnie turbacyi kosztował, czy i ty chcesz wyjść na takiego. Djabli ci po szkołach, ja do nich nie chodziłem a przecie żyję, kiedy nie masz za co uczęć się, to idź do szewca i nie zawadzaj drugim.

Mikołajek wyszedł zalany łzami i pusił się ku miastu ciwiejącym krokiem, bo go siły odstąpiły zupełnie.

Tymczasem za powrotem Pan Bóg pocieszył biednego sierotę, bo ów pan, co się miał nim opiekować, niespodzianie powrócił do domu i przyjął go napowrót do siebie.

W parę lat potem skończywszy szkoły, wstąpił syn Jakóbowej do seminaryum i tu po czterech latach został księdzem.

Znowu jakiś czas upłynął, a Mikołajek pobożnością i przykładnem życiem zyskując sobie względy ludu, został plebanem.

Mikołajek natychmiast wziął do siebie wdowę stryjenkę razem z dziećmi, pamiętając, jak mimo ubóstwa nim się opiekowała.

Razu pewnego wybrał się Franciszek Rzepka w odwiedzin do synów, którzy mieszkali w pobliskim miasteczku.

Wziął też ze sobą najmłodszą córkę Magdusię, która w drodze zaziębiła się i zachorowała.

Rzepka musiał się zatrzymać we wsi i stanął u jednego z gospodarzy, kędy w parę dni dziewczyna żywot skończyła.

Franciszek srodze zmartwiony, pobiegł na plebania prosić księdza, aby ją pogrzebał.

— Skąd jesteście i jak się nazywacie, — zapytał ksiądz, nie podnosząc oczy od książki, w którą zapisywał.

— Z Chelma od Bochni — odrzekł Franciszek. Ksiądz drgnął, ale pisał dalej pytając:

— Imię i nazwisko?

— Franciszek Rzepka.

— Co?! — zawołał ksiądz rzucając pióro, — wy to jesteście, wy mój wujku?

— Ha!... Jakto? Jegomość byliby... — bełkotał Franciszek.

— Ja jestem Mikołajek, syn Jakóba i waszej rodzonej siostry.

— Święty Boże! prędzej spodziewałbym się śmierci, aniżeli was widzieć proboszczem... o mój Boże... mój Boże, co jam sobie też narobił... Boże jedyny.

— O co wam chodzi wujku? — pyta ksiądz łagodnie.

— Jakże mi nie ma być markotno, kiedy wam odtrącił z mego domu i kiedy wam poskapił kawałek chleba, a teraz widzę, że Bóg się opiekując biednymi sierotami i oto bez mej pomocy wyszliście

na człowieka. A nimie na cóż się przydały pieniądze, którem gromadził dla moich dzieci, kiedy mi o to Pan Bóg zabrał moje młodsze a najukochańsze dziecko!

— Zmartwienie — rzekł ksiądz, — ofiarujcie Panu Bogu; córka wasza już może w tej chwili kosztuje wiekuiestej chwały, więc raczej dziękujcie Panu Bogu, że zabrał ją do Siebie a niejednego smutku jej oszczędził. Ja nie tylko nie mam do was żalu, ale owszem kocham was mój wujku. Lecz jeżeli się poczuwacie do winy, to usłuchajcie mojej rady i poprawcie się z brzydkiego skapstwa. Oszczędnym każdy być powinien, ażeby sobie starość a dzieciom pomoc jaką zabezpieczył, ale dusić grosz tak, żeby nikomu nic nie użyczyć, biednego nie wesprzeć, to jest ciężki grzech.

— Oj święta, święta prawda! — odpowie Franciszek, wdychając.

— Kiedy więc tę prawdę uznajecie, a więc postanowicie sobie żyć inaczej na świecie, a stare lata upłyną wam weselej, aniżeli całe życie przeszłe. Tymczasem zajmijmy się pogrzebem biednej Magdusi, a przy jej grobie może też Pan Bóg zakończy wszystkie wasze smutki i zmartwienia.

Nazajutrz był pogrzeb małej Magdusi.

Na cmentarzu ksiądz Mikołaj miał mowę, w której nauczał, żeby się ludzie miłowali i wspierali nawzajem, bo nikt nie wie, kiedy się jeden drugiemu przydać może, czy to biedny, czy bogaty.

Wszyscy płakali, najbardziej zaś Franciszek, którego widać Pan Bóg ukarał na przestrożę, ażeby nadal pomagał bliźnim i nie kochał się tak bardzo w ziemskiej mamonie, a myślał raczej więcej o wieczności.

Na tem skończył pogadankę swoją gospodarz. Pożegnałem się, dziękując za opowiedzenie mi tej historii, którą dla ogólnego pożytku postanowiłem opisać dosłownie jak ją od gospodarza słyszałem.

ZAGADKI.

ARYTMOGRYF.

Ułożył Jotba.

			1			
		18	2	15		
	18	11	3	19	5	
12	14	13	4	8	20	14
	12	14	5	4	14	
		21	6	22		
21	20	14	7	8	1	14
	23	20	8	24	15	
23	14	24	9	10	14	2
	23	8	10	14	20	
		8	11	7		
	25	20	6	13	15	
25	6	7	12	11	14	13
	25	8	13	6	11	
7	14	11	14	12	14	20
	18	3	7	14	20	
		25	15	23		
	1	26	16	11	6	
1	6	20	11	14	9	10
12	20	3	13	17	24	2 14 19

W miejsce liczb wstawić litery, ażeby tworzyły 20 wyrazów; rząd środkowy czytany z góry na dół oznacza znane przysłowie polskie.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska; 2) użębienie a zwierząt; 3) błazen cyrkowy; 4) instrument muzyczny; 5) brzeg bilardu; 6) nakrycie głowy u Tur-

ków; 7) zagłębienie w murze; 8) państwo w Europie; 9) duża świeca woskowa; 10) duży kielich; 11) miasto w Wirtembergii; 12) utwór J. Kochanowskiego; 13) ramię u rękojeści i szabli; 14) przejście podziemne; 15) nazwa południowej połowy zachodniego wybrzeża Indyi Przedangesowych; 16) owad; 17) znaczy tyle co wzór, model; 18) dawny instrument muzyczny; 19) szczyt w Tatrach; 20) imię męskie.

Rozwiązania zagadek z nr. 5-go „Gościa Świątecznego“

KRYPTOGRYF.

I
Bóg
Kalka
Juliusz
Postument
Marva Stuart
Juliusz Kosak
Piotr Skarga
Przyłbica
Katolik
Dawka
Ballad na
Orochów
Frankfurt
Październik
Juliusz Słowacki.

ŁAMIGŁÓWKA.

Kler. — Lato. — Onyx. — Nero. — Opal. —
Woda. — Iran. — Cugl. — Zola.
Klonowicz. — Roxolania.

ZAGADKA.

Delfin, — aligator, — borsuk, — chomik, —
wielbłąd, — dziobek. — badiarka, — baran.

Dromedar.

SZARADA.

Ma - sło, sło - ma.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali: Albi-
na Badurzanka z Rożdżenka; Józef Bartocha z Wielkich
Piekar; Franciszek Beldzik z Szarleja; Elżbieta Gruszka z
Bogucic; Paweł Janoszka z Wielkich Piekar; Leopold Kaw-
ka z Szarleja; Jan Kazior z Rojcy; Ignacy Kaźmierczak
z Rożdżenka; Antoni Kołodziej z Wielkich Piekar; Robert
Kowol z Wielkich Piekar; Jan Krensel z Janowa; Gertruda
Kupna z Świętochłowic; Adolf Kupny z Brzezina; Stanisław
Łukaszek z Bogucic; Wilen Paluch z Szarleja; Józef Papo-
da z Janowa; Anna Rojkówna z Świętochłowic; Walenty Szko-
da z Nowego Bytomia.

Dobre rozwiązania kryptogryfu, zagadek i szarady na-
desłali: Wincenty Borys z Mrówczej Górki pod Kochłowica-
mi; Franciszek Kołodziej z Kochłowic; Zosia Mańczanka
z Kochłowic; Franciszek Skórka z Rozbarku; Ignacy Żo-
gala z Kostuchny.

Dobre rozwiązanie kryptogryfu, łamigłówek i zagadek
nadesłał Jan Muszkiet z Król. Huty.

Dobre rozwiązanie kryptogryfu i łamigłówek nadesłał
Felmuś z Rozbarku.

Dobre rozwiązanie łamigłówek nadesłała Elżbieta Lis-
kówna z Szombierk.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłał Szczepan Prze-
wiślik z Wieszow.

Nagrody otrzymał: Albina Badurzanka z Rożdżenka;
Józef Bartocha z Wielkich Piekar; Elżbieta Gruszka z Bo-
gucic; Leopold Kawka z Szarleja; Ignacy Kaźmierczak z
Rożdżenka; Antoni Kołodziej z Wielkich Piekar; Robert
Kowol z Wielkich Piekar; Stanisław Łukaszek z Bogucic;
Anna Rojkówna z Świętochłowic; Walenty Szko-
da z No-
wego Bytomia.